TEATR POLSKI

W WARSZAWIE

WSZĘDZIE JEST WYSPA TU

WISŁAWA SZYMBORSKA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: MAGDALENA SMALARA

PREMIERA 15 GRUDNIA 2012

teatrpolski.waw.pl

WISŁAWA SZYMBORSKA

WSZĘDZIE JEST WYSPA TU

Występują:

IZABELLA BUKOWSKA
NATALIA SIKORA
MAGDALENA SMALARA
JOANNA TRZEPIECIŃSKA

oraz
URSZULA BORKOWSKA / MATEUSZ DĘBSKI – fortepian
MARCIN ŚWIDERSKI / MARCIN GAŃKO – saksofon
KONRAD KUBICKI / WOJCIECH GUMIŃSKI – kontrabas

scenariusz i reżyseria: **MAGDALENA SMALARA**
dekoracje, kostiumy i reżyseria światła: **JAN KOZIKOWSKI**
muzyka: **URSZULA BORKOWSKA**
przygotowanie wokalne: **ANNA CHMIELARZ**
inspicjent: **KATARZYNA ZBROJEWICZ**

W scenografii spektaklu użyto wiklinowego jelenia projektu Adama Kiliana.

W spektaklu wykorzystano również kompozycje: Hadriana Tabęckiego (Buffo)
oraz Andrzeja Mundkowskiego (Nic dwa razy),
a także temat muzyczny z piosenki „Bad Romance" Lady Gaga

Premiera: 15 grudnia 2012, Scena Kameralna

DYREKTOR NACZELNY TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE ANDRZEJ SEWERYN

Wisława Szymborska

Przypowieść

Rybacy wytowili z głębiny butelkę. Był w niej papier, a na nim takie były słowa: „Ludzie, ratujcie! Jestem tu. Ocean mnie wyrzucił na bezludną wyspę. Stoję na brzegu i czekam pomocy. Spieszcie się. Jestem tu!"
- Brakuje daty. Pewnie już za późno. Butelka mogła długo pływać w morzu - powiedział rybak pierwszy.
- I miejsce nie zostało oznaczone. Nawet ocean nie wiadomo który - powiedział rybak drugi.
- Ani za późno, ani za daleko. Wszędzie jest wyspa Tu - powiedział rybak trzeci.
Zrobiło się nieswojo, zapadło milczenie. Prawdy ogólne mają to do siebie.

Tadeusz Nyczek

Przypowieść

Ja też czuję się nieswojo. Prawdy ogólne mają to do siebie. Taką prawdą ogólną jest „Przypowieść" Wisławy Szymborskiej. Należałoby o tym wierszu milczeć, tak jak zamilkli rybacy, usłyszawszy od trzeciego, co należy naprawdę myśleć o liście w butelce, o sytuacji wysyłającego ten list i o ich własnej sytuacji po zapoznaniu się z treścią listu. Więc zarządzam minutę ciszy. Powinna wystarczyć, żeby jeszcze raz uważnie przeczytać „Przypowieść", a następnie wybaczyć krytykowi, że z uporem godnym lepszej sprawy zabierze się mimo wszystko do swojej opowieści.
Uwaga, oto ta minuta.
Możemy iść dalej. „Przypowieść", jak sama nazwa wskazuje, a w tym przypadku rzeczywiście nie wchodzi w grę jakaś dodatkowa gra ze znaczeniami słów, jest przypowieścią, czyli parabolą, czyli, jak powiada *Słownik terminów literackich*, „utworem dydaktycznym przekazującym myśl moralną przez przykład, podobieństwo lub alegorię". Pewne okoliczności wskazują, że najbliżej tej przypowieści do alegorii. A skoro alegoria, to wkraczamy na terytorium bajki, albowiem, jak mówi ten sam słownik, usamodzielniona literacko alegoria stanowi właśnie odmianę bajki.

Jakoż wszystko się zgadza. Historyjka o rybakach i butelce we wszystkim przypomina bajkę. Oczywiście najbardziej bajkę o rybaku i złotej rybce, gdzie występuje ten sam motyw łowienia. Ale przypomina też inne bajki, choćby te z jakże popularnym, kanonicznym motywem trzech braci, a bajek tych legion. Zawsze dwóch starszych braci jest na swój sposób podobnych w zachowaniach i charakterach, trzeci zaś, najmłodszy, jest całkiem inny, i to jemu zawdzięcza się rozwiązanie zagadki i szczęśliwe zakończenie.

Ha, szczęśliwe zakończenie. Czy „Przypowieść" Szymborskiej ma szczęśliwe zakończenie? Dobre pytanie. Jeśli przy końcu wszystkim robi się nieswojo i zapada ogólne milczenie, wygląda, że z tym szczęściem nie bardzo. Owszem, rybacy nauczyli się czegoś o naturze świata, a to jest właśnie zadanie morału wieńczącego każdą przyzwoitą bajkę. Ale trudno mówić o szczęśliwym końcu. Więc pocieszmy się, że nie wszystkie klasyczne bajki mają szczęśliwe zakończenia, aczkolwiek zawsze słuszne i moralnie prawidłowe. Ot, wspomniana bajka o rybaku i rybce (jeden z jej wariantów, bo tych jest wiele), kończy się powrotem do sytuacji wyjściowej. Pazerny rybak, co chciał wciąż więcej i więcej, został ukarany za łapczywość i przyszło mu wrócić z pałacu na stare śmieci. Nasi rybacy z „Przypowieści" nie muszą się z niczym rozstawać. Najwyżej ze złudzeniami.

Dziś, czytając „Przypowieść", myślę, że nie mogła powstać kiedy indziej, jak wtedy, w końcu lat pięćdziesiątych. Może zresztą pod niejakim wpływem Herberta, który bodaj pierwszy we współczesnej polskiej literaturze stworzył tej jakości artystycznej i intelektualnej poetycką powiastkę filozoficzną.

W tych latach poeci - ale nie tylko oni, także malarze i twórcy teatru - lubili rozważać naturę wierności i naturę zdrady; istotę samotności i mistykę smutku. To był czas, kiedy czytało się egzystencjalistów (właśnie tłumaczono i wystawiano pierwsze sztuki Sartre'a, ukazywały się powieści Camusa i Saint-Exupèry'ego), opowiadano o czarnym swetrze Juliette Greco śpiewającej w piwnicach Saint-Germain-de-Prés i pożyczano sobie z wypiekami na twarzy niewielką książeczkę pewnej skandalizującej francuskiej autorki, Françoise Sagan, pod tytułem Witaj smutku.

To był niewątpliwie okres głównej fascynacji Szymborskiej właśnie egzystencjalizmem, bo fascynowali się nim zarówno ci, którzy odreagowywali doktrynalny marksizm, jak ci, dla których było to pierwsze doświadczenie emocjonalne i intelektualne, brama do nowego, wspaniałego świata. Egzystencjalizm był samotnym i heroicznym wysiłkiem Syzyfa wlokącego swój kamień na niedosiężny szczyt. Piekłem, gdzie zamiast diabłów spotykało się znajomych z ulicy albo Urzędu Bezpieczeństwa; „piekło to inni", głosił wszak Sartre w znanym dramacie Za zamkniętymi drzwiami. Był przede wszystkim poczuciem absurdu istnienia. Pytaniem, co my tu robimy, na tym bożym świecie, i dlaczego tak właśnie żyjemy, jak żyjemy.

„Czasem rozsypuje się dekoracja. Poranne wstanie, tramwaj, cztery godziny w biurze albo w fabryce, posiłek, tramwaj, cztery godziny pracy, sen, i poniedziałek wtorek środa czwartek piątek i sobota w tym samym rytmie: najczęściej tą drogą idzie się łatwo. Tylko że pewnego dnia pojawia się „dlaczego" i wszystko rozpoczyna się w znużeniu zabarwionym zdumieniem. (...) Stopień niżej i zaczyna się dziwność: spostrzec, że świat jest „nieprzenikalny", dojrzeć, jak obcy jest kamień, jak nie daje się nam ująć, z jaką siłą natura, krajobraz może nas negować. W głębi wszelkiego piękna kryje się coś nieludzkiego, i te wzgórza, łagodność nieba, rysunek drzew w tej samej chwili tracą iluzoryczny sens, który im przydajemy, i odtąd stają się bardziej odległe niż raj utracony". To Albert Camus.

I wtedy, być może, idziemy do kuchni, bierzemy spod zlewu jedną z wielu pustych butelek, i wkładamy do niej kartkę, na której przed chwilą napisaliśmy: „Ludzie, ratujcie! Jestem tu. Ocean mnie wyrzucił na bezludną wyspę. Stoję na brzegu i czekam pomocy. Spieszcie się. Jestem tu!". I otwieramy okno, i wyrzucamy butelkę. Do oceanu, który jest wszędzie.
I pozostaje czekać, że ktoś usłyszy nasze nieme wołanie z wyspy Tu. Która też jest wszędzie.

Uniwersalność wyspy Tu pokazuje, jak już daleko odeszła poezja Szymborskiej od doraźności. Ale nie od poczucia rzeczywistości. Świat rozbity po stalinowskim doświadczeniu nie wrócił już do formy. Przypomniały się też wszystkie rany, psychiczne i fizyczne, ostatniej wojny, skończyła się przecież tak niedawno, ledwo dekadę temu z małym okładem. Także „radość z odzyskanego śmietnika" zaczęła się pod koniec lat pięćdziesiątych powoli zamieniać w rozgoryczenie niespełnionymi nadziejami na socjalizm z ludzką twarzą. Odwilżowa półwolność zaczęła z powrotem zamarzać.

Czy dochodziło do tego dodatkowe poczucie, że jako państwo włączone do obozu sowieckiego nieuchronnie dryfujemy coraz dalej od normalnego świata, zamieniając się niepostrzeżenie w bezludną wyspę? O tyle bezludną, że zaludnioną samotnikami o pustoszejących sercach? Nie umiem powiedzieć. Być może niczego takiego, tak dosłownego, nie powinno się wyczytywać z tego prozo-wiersza. Być może jest niczym więcej, jak uniwersalną alegorią o smutku istnienia. Literackim długiem spłaconym niemieckim i francuskim filozofom,

którzy odkryli, że człowiek jest „wrzucony w świat" i coś musi z tym niezależnym od swojej woli fantem zrobić (Heidegger), i że nasza jednostkowa odpowiedzialność za własne istnienie jest tak maksymalna, że możemy, a nawet musimy negować racje wszystkich innych ludzi - jako zagrażające naszej wolności wyboru (Sartre).

Wiersze Szymborskiej nieodmiennie wszak skonstruowane są z narracji-opowieści - i finalnego rozwiązania, które często bywa zaprzeczeniem poprzedzającego je wywodu, ujawnieniem jeszcze jednego dna. Tak jest i w „Przypowieści". Dramatyczno-nostalgiczna historia o rybakach i samotnym mieszkańcu bezludnej wyspy, zdająca się w finale zmierzać ku nader ponuremu serio, kończy się pozornie jednorodnym emocjonalnie i informacyjnie zdaniem: „Prawdy ogólne mają to do siebie". Niby nic, niby wszystko w porządku, solidna, logiczna puenta. A jednak jest w niej jakaś nuta przekory. Delikatna sugestia, że jak „prawdy ogólne", to może nie takie znowu jednoznaczne i bezdyskusyjne. Prawda ogólna to jakby troszkę mniej niż sama prawda, bezprzymiotnikowa. Bo jest jak za szeroka definicja: znaczy tyle, że już niemal przestaje znaczyć, bo wszystko można do niej włożyć.

Prawda o wyspie Tu, taka właśnie, jak ją opisuje bajka Szymborskiej, jest bowiem oczywista. Wywód trzeciego rybaka, jedynego wśród nich filozofa, logiczny. Ale po ogłoszeniu tej prawdy zrobiło się nieswojo i zapadło milczenie. Byłabyż takim odkryciem dla pozostałych dwóch, niewątpliwych realistów, a nawet materialistów, że aż ich zamurowało? Niewątpliwie. Co jednak począć z prawdą ogólną? Jeśli ludzie z butelkami wołający o ratunek są wszędzie, to jak im pomóc? Taki nadmiar zadań do podjęcia bywa paraliżujący. Toteż rybacy siadają i milkną. Nie zdziwiłbym się, gdyby po dłuższej chwili któryś wstał - raczej pierwszy albo drugi - wziął w rękę butelkę, zrobił parę kroków w stronę morza, zamachnął się i...

Ta gorzka bajka zawiera w sobie więcej cienkiej ironii, niż się na pierwszy rzut oka zdaje.

Wisława Szymborska

Urodziny

Tyle naraz świata ze wszystkich stron świata:
moreny, mureny i morza, i zorze,
i ogień i ogon i orzeł i orzech -
jak ja to ustawię, gdzie ja to położę?
Te chaszcze i paszcze, i leszcze, i deszcze,
bodziszki, modliszki - gdzie ja to pomieszczę?
Motyle, goryle, beryle i trele -
dziękuję, to chyba o wiele za wiele,
Do dzbanka jakiego tam łopian i łopot,
i łubin i popłoch i przepych i kłopot?
Gdzie zabrać kolibra, gdzie ukryć to srebro,
co zrobić na serio z tym żubrem i zebrą?
Już taki dwutlenek rzecz ważna i droga,
a tu ośmiornica i jeszcze stonoga!
Domyślam się ceny, choć cena z gwiazd zdarta -
dziękuję, doprawdy nie czuję się warta.
Nie szkoda to dla mnie zachodu i słońca?
Jak ma się w to bawić osoba żyjąca?
Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę:
co dalsze przeoczę, a resztę pomylę.
Nie zdążę wszystkiego odróżnić od próżni.
Pogubię te bratki w pośpiechu podróżnym.
Już choćby najmniejszy - szalony wydatek:
fatyga łodygi i listek i płatek
raz jeden w przestrzeni, od nigdy, na oślep,
wzgardliwie dokładny i kruchy wyniośle.

Jawność

Oto my, nadzy kochankowie,
piękni dla siebie — a to dosyć —
odziani tylko w listki powiek
leżymy wśród głębokiej nocy.

Ale już wiedzą o nas, wiedzą
te cztery kąty, ten piec piąty,
domyślne cienie w krzesłach siedzą
i stół w milczeniu trwa znaczącym.

I wiedzą szklanki, czemu na dnie
herbata stygnie niedopita.
Swift już nadziei nie ma żadnej,
nikt go tej nocy nie przeczyta.

A ptaki? Złudzeń nie miej wcale:
wczoraj widziałam, jak na niebie
pisały jawnie i zuchwale
to imię, którym wołam ciebie.

A drzewa? Powiedz mi co znaczy
ich szeptanina niestrudzona?
Mówisz: Wiatr chyba wiedzieć raczy.
A skąd się wiatr dowiedział o nas?

Wleciał przez okno nocny motyl
i kosmatymi skrzydełkami
toczy przyloty i odloty,
szumi uparcie ponad nami.

Może on widzi więcej od nas
bystrością owadziego wzroku?
Ja nie przeczułam, tyś nie odgadł,
że nasze serca świecą w mroku.

Cień

Mój cień jak błazen za królową.
Kiedy królowa z krzesła wstanie,
błazen nastroszy się na ścianie
i stuknie w sufit głupią głową.

Co może na swój sposób boli
w dwuwymiarowym świecie. Może
błaznowi źle na moim dworze
i wolałby się w innej roli.

Królowa z okna się wychyli,
a błazen z okna skoczy w dół.
Tak każdą czynność podzielili,
ale to nie jest pół na pół.

Ten prostak wziął na siebie gesty,
patos i cały jego bezwstyd,
to wszystko, na co nie mam sił
- koronę, berło, płaszcz królewski.

Będę, ach, lekka w ruchu ramion,
ach, lekka w odwróceniu głowy,
Królu przy naszym pożegnaniu
królu, na stacji kolejowej.

Królu, to błazen o tej porze,
królu, połóż się na torze.

próba

próba

fot. Robert Jaworski

Upamiętnienie

Kochali się w leszczynie
pod słońcami rosy,
suchych liści i ziemi
nabrali we włosy.

Serce jaskółki,
zmiłuj się nad nami.

Uklękli nad jeziorem,
wyczesali liście,
a ryby podpływały
do brzegu gwieździście.

Serce jaskółki,
zmiłuj się nad nimi.

Odbicia drzew dymiły
na zdrobniałej fali.
Jaskółko, spraw, by nigdy
nie zapominali.

Jaskółko, cierniu chmury,
kotwico powietrza,
ulepszony lkarze,
wniebowzięty fraku,

jaskółko, kaligrafio,
wskazówko bez minut,
wczesno-ptasi gotyku,
zezie na niebiosach.

jaskółko, ciszo ostra,
żałobo wesoła,
aureolo kochanków,
zmiłuj się nad nimi.

Obmyślam świat

Obmyślam świat, wydanie drugie,
wydanie drugie poprawione,
idiotom na śmiech,
melancholikom na płacz,
łysym na grzebień,
psom na buty.

Oto rozdział:
Mowa Zwierząt i Roślin,
gdzie przy każdym gatunku
masz słownik odnośny.
Nawet proste dzień dobry
wymienione z rybą
ciebie, rybę i wszystkich
przy życiu umocni.

Ta, dawno przeczuwana,
nagle w jawie słów
improwizacja lasu!
Ta epika sów!
Te aforyzmy jeża
układane, gdy
jesteśmy przekonani,
że nic, tylko śpi!

Czas (rozdział drugi)
ma prawo do wtrącania się
we wszystko czy to złe, czy dobre.
Jednakże - ten, co kruszy góry,
oceany przesuwa i który
obecny jest przy gwiazd krążeniu,
nie będzie mieć najmniejszej władzy
nad kochankami, bo zbyt nadzy,
bo zbyt objęci, z nastroszoną
duszą jak wróblem na ramieniu.

Starość to tylko morał
przy życiu zbrodniarza.
Ach, więc wszyscy są młodzi!
Cierpienie (rozdział trzeci)
ciała nie znieważa.
Śmierć,
kiedy śpisz, przychodzi.

A śnić będziesz,
że wcale nie trzeba oddychać,
że cisza bez oddechu
to niezła muzyka,
jesteś mały jak iskra
i gaśniesz do taktu.

Śmierć tylko taka. Bólu więcej
miałeś trzymając różę w ręce
i większe czułeś przerażenie
widząc, że płatek spadł na ziemię.

Świat tylko taki. Tylko tak
żyć, I umierać tylko tyle.
A wszystko inne - jest jak Bach
chwilowo grany
na pile.

Ella w niebie

Modliła się do Boga,
modliła gorąco,
żeby z niej zrobił
białą szczęśliwą dziewczynę.
A jeśli już za późno na takie przemiany,
to chociaż, Panie Boże, spójrz ile ja ważę
i odejmij mi z tego przynajmniej połowę.
Ale łaskawy Bóg powiedział Nie.
Położył tylko rękę na jej sercu,
zajrzał do gardła, pogłaskał po głowie.
A kiedy będzie już po wszystkim - dodał -
sprawisz mi radość przybywając do mnie,
pociecho moja czarna, rozśpiewana kłodo.

Konkurs piękności męskiej

Od szczęk do pięty wszedł napięty.
Oliwne na nim firmamenty.
Ten tylko może być wybrany,
kto jest jak strucla zasupłany.

Z niedźwiedziem bierze się za bary
groźnym (chociaż go wcale nie ma).
Trzy niewidzialne jaguary
padają pod ciosami trzema.

Rozkroku mistrz i przykucania.
Brzuch ma w dwudziestu pięciu minach.
Biją mu brawo, on się kłania
na odpowiednich witaminach.

Allegro ma non troppo

Jesteś piękne - mówię życiu -
bujniej już nie można było,
bardziej żabio i słowiczo,
bardziej mrówczo i nasiennie.

Staram mu się przypodobać,
przypochlebić, patrzeć w oczy.
Zawsze pierwsza mu się kłaniam
z pokornym wyrazem twarzy.

Zabiegam mu drogę z lewej,
zabiegam mu drogę z prawej,
i unoszę się w zachwycie,
i upadam od podziwu.

Jaki polny jest ten konik,
jaka leśna ta jagoda -
nigdy bym nie uwierzyła,
gdybym się nie urodziła!

Nie znajduję - mówię życiu -
z czym mogłabym cię porównać.
Nikt nie zrobi drugiej szyszki
ani lepszej, ani gorzej.

Chwalę hojność, pomysłowość,
zamaszystość i dokładność,
i co jeszcze - i co dalej -
czarodziejstwo, czarnoksięstwo.

Byle tylko nie urazić,
nie rozgniewać, nie rozpętać.
Od dobrych stu tysiącleci
nadskakuję uśmiechnięta.

Szarpię życie za brzeg listka:
przystanęło? dosłyszało?
Czy na chwilę, choć raz jeden,
dokąd idzie - zapomniało?

Nagrobek

Tu leży staroświecka jak przecinek
autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek
raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup
nie należał do żadnej z literackich grup.
Ale tez nic lepszego nie ma na mogile
oprócz tej rymowanki, łopianu i sowy.
Przechodniu, wyjmij z teczki mózg elektronowy
i nad losem Szymborskiej podumaj przez chwilę.

Dyrektor Naczelny – **Andrzej Seweryn**
Dyrektor Artystyczny – **Jarosław Gajewski**
Dyrektor ds. Administracyjno-Ekonomicznych – **Marek Szyjko**
Główna Księgowa – **Małgorzata Murawska**
Sekretarz Generalna Teatru – **Anna Skuratowicz**

Koordynacja pracy artystycznej:
Główny specjalista - **Małgorzata Skrocka**, koordynator - **Paulina Zegier**
Impresariat - **Bartosz Borowicz**
Sekretariat - **Alina Piekarz**
PR / Sponsoring - **Katarzyna Gaweł-Stańkowska**
Wizerunek / Komunikacja – **Olga Sander-Stachurska**
Specjalista ds. produkcji audiowizualnych i nowych technologii – **Grzegorz Pindelski**
Dział literacki – **Patrycja Mikłasz-Pisula, Magdalena Mróz**

Główny inżynier – **inż. Leszek Włodarkiewicz**
Pracownia scenograficzna – **Jolanta Gałązka, Grażyna Piworowicz**
Kierownicy pracowni:
akustycznej - **Paweł Betcher**
krawieckiej damskiej – **Zofia Borycka**
krawieckiej męskiej – **Ryszard Szczepański**
malarskiej – **Janusz Przepióra**
modelatorskiej – **Zbigniew Petschl**
oświetleniowej - **Jarosław Wardaszka**
perukarskiej – **Magdalena Taff-Porębiak**
stolarskiej – **Krzysztof Boniecki**
szewskiej – **Waldemar Kamiński**
ślusarskiej – **Grzegorz Maryniak**
tapicerskiej – **Mirosław Metylski**
Kierownik rekwizytorni –**Paweł Wrześniewski**
Brygadier sceny – **Zbigniew Dybek**
Brygadierka garderobianych – **Iwona Różycka**

Redakcja programu – **Magdalena Smalara, Patrycja Mikłasz-Pisula**
Projekt plastyczny programu – **Mateusz Kurek / Eyedea**

W programie wykorzystano: fragment eseju Tadeusza Nyczka z tomu, „Tyle naraz świata. 27x Szymborska", Wydawnictwo a5, Kraków 2005; oraz Twórczość Wisławy Szymborskiej © Fundacja Wisławy Szymborskiej, www.szymborska.org.pl

FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Biuro Obsługi Widzów
Główny specjalista – **Justyna Wrońska**
22 826 61 64, tel./fax 22 826 49 18
e-mail: rezerwacja@teatrpolski.waw.pl

Wydawnictwo Teatru Polskiego w Warszawie
sezon 2012/2013
nakład: 700 egzemplarzy

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

PKO Bank Polski Mecenasem Teatru Polskiego

Bank Polski

Patroni medialni

Partner Teatru

Teatr Polski w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze.
serce Polski